

# GŁOS SENIORA



Andrzej Hrebenda w Tatrach 60 lat temu – w sierpniu 1949 roku.  
Fot. Jadwiga Słupska

stanowiło powtórzenie drogi z 1939 r. i przypomnienie sukcesu Polaków sprzed 70 lat. Obóz I stanął na Przełęczy Longstaffa, obóz II na południowej grani na wysokości ok. 6500 m. W dniu 26 maja 2009 r. Jarek Woćko i Daniel Cieszyński podjęli próbę ataku szczytowego. Niestety z powodu złych warunków atmosferycznych nie udało się zdobyć wierzchołka i trzeba było wyprawę zakończyć. W trakcie prelekcji niespodzianką była projekcja krótkiego filmu, nakręconego w 1939 r. przez naszą wyprawę, odnalezionego w archiwach angielskich. Dramatyczne losy uczestników wyprawy są powszechnie znane, po latach pojawiło się nawet określenie „kłątwy Nandy”.

Jan Lenczowski zapowiedział, że za pięć lat spróbuje ponownie zorganizować wyprawę, a ja skorzystałem z okazji i poprosiłem o wpisanie dedykacji do dwóch pozycji Janusza Klarnera: wydanej w r. 1948 broszury „W śniegach Himalajów” oraz książki „Nanda Devi” z r. 1956. Publikacje te nie doczekały się drugich wydań i aż się prosi, żeby np. PZA podjął starania o wznowienie tej klasyki. Dodam, że kiedy w r. 1991 zacząłem porządkować mój księgozbiór górski, to inwentaryzując go nadałem symboliczny numer 1 właśnie książce Janusza Klarnera. Obecnie mój zbiór liczy 1480 pozycji.

Janusz Badura

## A CO U CIEBIE?

„Głos Seniora” pochwalił „Taternika” 3/2009, ja mam do niego – podobnie jak i do wcześniejszych zeszytów – podstawowe zastrzeżenie. Nie jest to pismo klubowe, jak np. Österreichische Alpenzeitung, tylko jeszcze jeden ogólnodostępny magazyn górski, taki jak „Góry” czy „npm”. Może teraz coś się zmieni. 9 grudnia miałem pogadankę o górach Azji w KWW. Było około 30 osób, z tego zaledwie dwie osoby starsze. Trwało to 2 1/2 godziny ale słuchacze wytrzymali i nie stracili zainteresowania. Organizatorem był Bartłomiej Tofel – młody taternik, który w lecie tego roku samotnie przewędrował cały Worek Wachański, aż do granicy chińskiej. Było spokojnie, choć Kirgizi narzekali, że napadają ich bandy z Tadżykistanu i grabią owoce, jaki, wielbłądy. 19 grudnia wybrałem się do Morskiego Oka. Śniegu było mało, choć góry całe w bieli. Do Czarnego Stawu poszedłem szeroką ścieżką, wydeptaną i ubitą w śniegu przez odwiedzającą Czarny Staw gromadę turystów. Od lata siedzę nad opracowaniem topograficznym gór Nyainqentanglha West. Opieram się na obrazach z Google Earth, dostałem też trochę zdjęć. Opracowuję to razem z Januszem Majerem i z jego inicjatywy. Materiał obejmuje już ok. 150 stron formatu A4, muszę zrobić jeszcze mapy orograficzne i część tekstów. Czytelnikom „Głosu Seniora” – Kolegom i Przyjaciółom klubowym – życzę wesołych Świąt Bożego Narodzenia oraz pomyślnego, wolnego od problemów i zmartwień Nowego Roku.

Jerzy Wala

## NOTATKI

- Odwiedzając stronę internetową Wrocławskiego KW dowiedziałem się ze smutkiem o śmierci Marianny Stolarek, taterniczki, alpinistki, himalaistki (wyprawa na K2 w r. 1982). Często wspinała się w Sokolikach, udzielała się w Klubie. Zmarła przed świętami. (*Władysław Janowski*)
- Mamy zmianę warty w „Taterniku”, ale z Nowym Rokiem następuje też inne ważne dla nas kadrowe przesunięcie: w „Tygodniku Podhalańskim” z 31 grudnia żegna się z czytelnikami Apoloniusz Rajwa, który przez 6 lat prowadził ze znanstwem i oddaniem dwukolumnowy dział „Góry”, dzięki poczytności „Tygodnika” stanowiący medium znaczeniem dorównujące kolorowym magazynom górskim. Dziękujemy Ci, Poldku za te lata i czekamy na dalszą publicystyczną aktywność, po zasłużonym wypoczynku oczywiście.
- Ukazała się nasza książka „Las Cuevas de Isla de Pascua. The Caves of Easter Island” (w językach hiszpańskim i angielskim). W styczniu będzie promowana w Santiago de Chile, na Wyspie Wielkanocnej i w Peruwiańskim Tow. Geograficznym w Limie. Autorzy: Andrzej Ciszewski, Zdzisław Jan Ryn i Mariusz Szelerewicz. Książka nie tylko dla speleologów – zachęcamy do lektury. (*Zdzisław Jan Ryn*)
- Krakowska „Gazeta” zamieściła wywiad z ratownikami Janem Krupskim i Józefem Uznańskim. Szczególnie chlubną kartę ma drugi z nich, z ratowniczymi zjazdami z największych ścian tatrańskich. Sprostować trzeba błędną informację, jakoby pod Niebieską Turnią zginął Ludwik Chałubiński – w rzeczywistości był to jego syn, wnuk Tytusa, również Tytus. Nie jest też prawdziwe twierdzenie, jakoby przed powstaniem w r. 1950 słowackiej HS akcji ratowniczej w Tatrach Słowackich realizowało TOPR, choć działało tak przy niektórych polskich wypadkach. Służby ratownicze MKE i MTE formalny status uzyskały już w r. 1913. W 20-lecie działały równoległe dwie centrale – niemiecko-spiska i słowacka.
- Z wielkim zainteresowaniem przeczytaliśmy nową książkę Tomka Łubieńskiego „Wrzesień 1939”. O samym wrześniu jest w niej niewiele, teksty traktują o latach poprzedzających wybuch wojny z ministrem Józefem Beckiem jako głównym bohaterem. Praca Tomka jest dla II wojny światowej tym, czym dla tragicznych lat 1914–1918 była poczytna książka Emila Ludwiga „Juli 14”.

## ANDRZEJ HREBENDA

Urodził się 10 października 1926 r. we Włodzimierzu Wołyńskim. Jego ojciec (brat mojej mamy) był oficerem zawodowym, m.i. dowódcą pociągu pancernego „Śmiały” w okresie walki o Lwów w 1918 roku. Na początku II wojny światowej, w randze majora, dostał się do niewoli sowieckiej i zginął w Katyniu. W wieku 14 lat Andrzej rozpoczął pracę w księgarni zarabiając na swoje utrzymanie. Pierwszy raz byłem z nim w Tatrach w r. 1939. Była to pamiętna wyprawa: jazda furką do Morskiego Oka (starsza część rodziny szła przez Zawrat), później wyjazd kolejką linową na Kasprowy Wierch, zejście na Halę Gąsienicową, podejście do Czarnego Stawu i powrót przez Skupniów Uplaz. Tatry nas zauroczyły. Miałem wtedy 9 lat, Jędręk 13. W 1945 r. zamieszkałem w Krakowie u rodziny w domu przy ul. Szpitalnej 20 na I piętrze, Andrzej mieszkał na II. Poznałem też jego paczkę. Byli to Staszek Worwa, Juli Szumski i kuzynka Staszka Krystyna Heller (wszyscy troje odeszli w ostatnich latach).

Cała ta czwórka już w czasie okupacji trzymała się razem i robiła wycieczki w Dolinki Podkrajowskie, Podgórkę Tyniecką i Beskidy. W r. 1944 nastąpiły pierwsze nieśmiałe wypadki w Tatry. W 1945 r. rozpoczęli intensywne wyjazdy w Skałki i usiłowali się wspinać, przeważnie bez asekuracji. W czerwcu 1945 spotkali w Bolechowicach grupę „Pokutników”. Od tego momentu, korzystając z ich rad i sprzętu, rozpoczęli wspinanie – jak wspominał Andrzej – „z prawdziwego zdarzenia”. Zapisali się też do PTT. Zaczęły się cotygodniowe wyjazdy w Skałki i wspinanie pod okiem doświadczonych taterników. Byli to: Adam Górka, Fryderyk Kędzior i Kazimierz Paszucha. W sierpniu w tym samym roku wyjechali w Tatry z planem taternickich przejść. Przy Morskim Oku spotkali dalszych „Pokutników” – Czesława Łapińskiego i Mariana Paully’ego. Jędręk przeszedł wtedy pn. Ścianę Mięgoszowieckiego Szczytu, pn. ścianę Wysokiej, wspinał się też na Mnichu i Kościelcu. Członkiem KW został z dniem 19 grudnia 1946 r., zwyczajnym od 4 września 1948. W latach 1946–1949 jego partnerami w Tatrach byli, oprócz wymienionej trójki i mnie, Andrzej Nunberg, Jerzy Woźniak, Zbigniew Jaworowski, Anna Klemensiewicz (-Skoczylasowa). Ważniejsze przejścia Andrzeja w tym czasie to: zach. ściana Kościelca, Grań Wideł, Galeria Gankowa, filar Mięgoszowieckiego Szczytu, zach. filar Durnego. W jesieni 1949 r. brał udział w akcji ratunkowej po Jurka Woźniaka na Rumanowym Szczycie.

Następnie do 1953 r. wspinał się przeważnie w rejonie Hali Gąsienicowej, a po założeniu rodziny, uprawiał już tylko turystykę górską i narciarstwo. Nie tylko w Polsce. W lecie był w górach Rumunii (Retezat, Fagarasz i Buszczeni) i w Dolomitach, zimą w Alpach Szwajcarskich i Francuskich (z Olkiem Rokitą, Staszkiem Worwą oraz mieszkającym w Lozannie Jerzym Worytkiewiczem). Taternictwem interesował się do końca życia, brał udział w spotkaniach seniorów KW nad Morskim Okiem, zlotach „Pokutników” w Dolinie Będkowskiej i comiesięcznych spotkaniach seniorów KW Kraków. Prawie całe życie zawodowe przepracował w Państwowym Instytucie Meteorologii i Gospodarki Wodnej w Krakowie. Był wspaniałym towarzyszem, moim najlepszym przyjacielem. Zmarł nagle 13 listopada 2009 r. w Krakowie, pogrzeb odbył się na Cmentarzu Rakowickim.

Jan Słupski

Redakcja i teksty (z wyjątkiem osobno sygnowanych): Józef Nyka, ul. Klauudy 12 m 79; 01-684 Warszawa. Tel. [48] 22-833-07-75; e-mail <jozef@nyka.home.pl>. P.T. Seniorzy proszeni są o współpracę. „Głos Seniora” nie czerpie materiałów z krajowych czasopism górskich ani z bliskich tematycznie polskich stron internetowych. Pisemko rozprowadzane jest bezpłatnie, numer bieżący można pobrać do druku z adresu internetowego <www.nyka.home.pl/pub/gs200912.pdf>; ostatnie numery są dostępne w internecie na stronie: <www.nyka.home.pl>.

## CHAŁUBIŃSKIEGO SZCZYT I WROTA

Kończy się proklamowany przez PTT Rok Chałubińskiego – w trakcie serii imprez i konferencji przypomniano różne aspekty bogatej osobowości „Doktora”. Do tego pokłósia dorzucimy i my naszą cegiełkę. Wiemy, że ma Chałubiński ulice, m.in. tak ważne jak warszawska czy zakopiańska. Jest patronem kilku szkół, kilku szpitali, jego imię nosi Muzeum Tatrzańskie. W Zakopanem jest „pomnik Chałubińskiego”, jest i „krzyż Chałubińskiego” na Gubałówce. Ale nie brak też jego nazwniczych śladów w samych Tatrach. W „Pamiętniku TT” 1876 ks. Józef Stolarczyk opowiada o swej wyprawie na Gierlach z paroma towarzyszami. Na s.58 wspomina, że 10 września 1874 r. Chałubiński zauważył w masywie Małego Gierlachu okno skalne z widokiem na zachód: „Na pamiątkę tego odkrycia zgodziliśmy się jednołóżnie nadać odtąd temu oknu nazwę okna Chałubińskiego.” Nazwa ta – jedna z pierwszych świadomych taternickich kreacji nazwniczych – żyła szereg lat, pojawia się jeszcze w przewodniku Chmielowskiego (t. III 1912 s.148). Jej reperkusją mogą być „Okna Pawlikowskiego” w Jaskini Mylnej. Później poszła w zapomnienie, za to dziś w Tatrach przypomina naszego bohatera jedna z ważniejszych nazw, mianowicie Wrota Chałubińskiego. Pomysłodawcą tej nazwy był Walery Eljasz, ale wiązał ją zrazu nie z przełęczą, lecz ze zbudowaną pod swoim nadzorem w latach 1889–90 nową ścieżką dla turystów. Odpowiednia uchwała Wydziału (Zarządu) TT zapadła w dwa miesiące po zgonie Doktora – na posiedzeniu w dniu 13 stycznia 1890 roku: „Na wniosek p. Eljasza nazwano nowy szlak a mianowicie przejście przez przełęcz poza Mnichem od Morskiego Oka do Ciemnych Smreczyn »Wrotami Chałubińskiego«, a to celem uczczenia jego pamięci” (Spr. TT 1889 s.XX). Prawdę mówiąc, nie wiadomo, czy Chałubiński przez dedykowane mu Wrota w ogóle przechodził. Trasa jego oficie udokumentowanej wycieczki z dnia 23 sierpnia 1879 r. wiodła przez Przełęczkę pod Zadnim Mnichem. Ernst Hochberger (2007), podaje na s.59 książki „Die Namen der Hohen Tatra”, że Eljasz nazwał tak przełęcz „ok. 1870 r.”, a Niemcy, Słowacy i Węgrzy „po r. 1870”. To oczywiste błędy: w r. 1870 Chałubiński nie był jeszcze w Zakopanem znany a jego stałe przyjazdy zaczęły się od r. 1873.

Mało kto pamięta, że imię Chałubińskiego nosił także wybitny szczyt, mianowicie Mięguszuwiecki. Nazwę tę nadał w półtora roku po śmierci Doktora Karl Kolbenheyer. Na s.89 wydania 1891 swego przewodnika pisze on: „die Mengsdorfer-Spitzen, deren höchste Chałubiński-Spitze heißt” (s.89). Są głosy – tak twierdzą m.in. Ivan Bohuš (1965 i 1996) oraz Ernst Hochberger (2007, s.126) – że dedykacja odnosiła się do pierwszego zdobywcy szczytu, Ludwika Chałubińskiego, co jest domysłem z gruntu fałszywym. Sam Kolbenheyer imienia nie podał, co świadczy o tym, że miał przed oczyma postać o utrwalonej sławie – gdyby myślał o mało komu znanym synu, nie omieszkałby dorzucić imienia. Chrztost wiazał się też chronologicznie nie z wejściem 17-letniego wówczas Ludwika (28 czerwca 1877), o czym niezainteresowany taternictwem Kolbenheyer raczej w ogóle nie wiedział, lecz ze zgonem Doktora 4 listopada 1889 roku. Zresztą wyjaśnienie dał znajomy Kolbenheyera, dr August Otto, który w swym przewodniku od wydania IV (1901 s.155) pisał: „Die Grosse Mengsdorfer oder Chałubiński-Spitze (poln. Hruby Mięguszuwiecki Szczyt), 2437 m. (...) von Kolbenheyer zu Ehren des Prof. Dr. Titus von Chałubiński aus Warschau *Chałubiński-Spitze* genannt, wurde zuerst von Ludwig Chałubiński, dem Sohne des Vorgenannten, im Juni 1877 (...) mit dem Führer Wojciech Roj erstiegen.” Dlaczego ten właśnie szczyt? Otóż po południowej stronie w tamtym czasie Mięguszuwieckim zwał się dzisiejszy Czarny Mięguszuwiecki – szczyt główny dla Spiszaków i dla Kolbenheyera nie miał w ogóle imienia. Polacy milej dla nich propozycji nie przyjęli, choć nazwa sporadycznie pojawiała się, np. na panoramie Bolesława Łazarskiego z r. 1900 „Chałubińskiego 2437 m.” czy u Leopolda Świerza 1903 s.47 „Mięguszuwiecki Szczyt (= Szczyt Chałubińskiego)”. Przez wiele lat nazwała natomiast w literaturze niemieckiej i węgierskiej, sięgali też po nią Czesi i Słowacy. U nich weszła nawet w wcześniejsze mapy, np. Dvořáka 1923, także szerzej do literatury, np. u Fr. Vitáska 1924 „štit Chalubińského 2437 m, nejvyšší bod štítu Mengusovského”. W r. 1909 Węgrzy i Niemcy imię Doktora przenieśli też na Mięguszuwiecką Przełęcz Wyżnią (Chałubiński-csorba, Chałubiński-Scharte), czego autorami byli jak się zdaje Jenő Serényi i Gyula Komarnicki. W części publikacji niemieckich, np. do r. 1931 w przewodniku Griebena, Chałubiński-Spitze jest synonimem Mengsdorfer-Spitze. W ostatnich dekadach zagraniczni autorzy zastąpili niektóre polskie nazwy topograficzne personalnymi i w okolicy Wrót pojawiły się w językach węgierskim i niemieckim takie twory, jak Kopa Chałubińskiego, Siodło Chałubińskiego czy Turniczka Chałubińskiego. Przypisywanie autorstwa

„Turniczki Chałubińskiego” Paryskiemu w r.1951 (Hochberger s.59) nie ma uzasadnienia – w tomie 4 „Tatr Wysokich” (1951) takiej nazwy brak, zresztą Paryski respektował przyjęte ongiś reguły gospodarowania nazwiskami w Tatrach i z takim konceptem nie mógłby wystąpić. Autorem tej nowinki jest chyba Ivan Bohuš w „Vysoké Tatry” (nr 2 1990 s.33).

Dodajmy jeszcze, że Chałubiński sam ma wkład w tworzenie i utrwalanie polskiego nazewnictwa w Tatrach – opublikował cenną mapę, rozpytywał w tej kwestii górali i wymieniał uwagi z Walerym Eljaszem. Ale to już całkiem inny temat.

*Józef Nyka*

## NOWE WYZWANIE „TATERNIK”

Poproszona przez „Głos Seniora” o przedstawienie się swoim przyszłym Czytelnikom czynię to niezbyt chętnie, wolę bowiem pisać i czytać o innych. Pochodzę z Krakowa, studiowałam politologię na UJ (specjalność – dziennikarstwo) a także na Uniwersytecie Zielonogórskim (europeistyka). Po pierwszym roku studiów związałam się z „Gazetą Krakowską”, potem pracowałam w „Gazecie Lubuskiej”, współpracuję z czasopismami i portalami internetowymi, prowadzę też serwis obywatelski. W Krakowie góry są na wyciągnięcie ręki – miłość do nich przyszła w szkole średniej. Kurs taternictwa jaskiniowego rozpoczęłam w r. 1999 w Krakowskim Klubie Taternictwa Jaskiniowego, egzamin zdawałam jednak już w Speleoklubie Bobry Żagań. I właśnie tu, w okolicach Żagania, mieszkam od r. 2002. Brałam udział w wyprawach jaskiniowych do Austrii: masyw Leoganger Steinberge (z KKTJ do Lamprechtsofen), w część wschodnią masywu Tennengebirge (ekspedycje Speleoklubu Bobry, w tym eksploracja jaskini JackDaniels), w bułgarski Pirin. Poza tym było sporo wyjazdów skałkowych, jaskiniowych, obozy szkoleniowe. „Bobry” mają swoją bazę badawczą w Wojcieszowie, dlatego tutaj, i w ogóle w Sudetach, działałam najczęściej. Odkąd jednak zostałam mamą, realizuję się – co najwyżej – w Sudetach właśnie, w Tatrach czy na Morawach. W r. 2006 pod Żaganiem założyłam park linowy. Skupiłam się też na działalności społecznej w Klubie. Zajmuję się pismem klubowym, kibicuję mojej drugiej połowie (Marcin Furtak) w aktywności jaskiniowej. Spełniam się zawodowo jako dziennikarka, pracuję również w Stowarzyszeniu, działam w innych organizacjach. W wolnych chwilach siadam przy sztalugach. Tymczasem u progu Nowego Roku stoję przed kolejnym wyzwaniem. To, oczywiście, „Taternik” – pismo z historią. To m.in. dzięki Wam, Drodzy Seniorzy, jest on tak cenionym tytułem. Liczę na Wasze wsparcie, rady i uwagi. Pierwsze lekcje już za mną. Bądźcie też wyrozumiali dla uczennicy i – przynajmniej na rozbiegu – wybacząjcie potknięcia.

*Renata Wcisło*

## GWIAZDKA Z HIMALAJAMI W TLE

W połowie grudnia odbyło się w KWW spotkanie wigilijne – odmienne od klubowych „opłatków” z dawniejszych lat. Różnica polegała na tym, że zebrało się około 120 osób, głównie klubowej młodzieży, ale także ok. 20 emerytów ze Zbyszkciem Skoczylasem na czele. Głównym punktem była pogadanka Kingi Baranowskiej na temat jej wiosennego wejścia na Kangchendzongę. Przebieg wyprawy pokazano z komputera na dobrym rzutniku, z bardzo stonowaną i piękną muzyką, co wywołało nieklamany zachwyt zebranych. Kinga wiedziała do kogo mówi – mówiła mało ale z dużym zaangażowaniem i przejęciem, miejscami głos jej się załamywał. Nie było żadnego bohaterstwa ani rekordów, była ogromna góra i Ona – mała, piekielnie zmęczona dziewczyna. Zmęczona ale też bardzo, bardzo szczęśliwa. W sekwencji szczytowej pokazała Wandę Rutkiewicz, której zadedykowała swój sukces. W tym klubie nie było takich braw, jakie otrzymała! Całe spotkanie przebiegło w ciepłym, niemal rodzinnym nastroju – były koledy, byli wspaniali Młodzi Ludzie i my siwówłosi lecz wciąż żyjący górami seniorzy. Międzypokoleniowo wymienialiśmy najmielsze, najcieplejsze życzenia świąteczne i noworoczne, jakie z tego miejsca kierują również do wszystkich górskich Przyjaciół w kraju i na świecie. Wszystkiego najlepszego! *Ryszard Dmoch*

## NANDA DEVI EAST 70 LAT PÓŹNIEJ

Pod takim tytułem w dniu 13 listopada 2009 r. w Książnicy Beskidzkiej w Bielsku-Białej odbyła się prelekcja Jana Lenczowskiego, wnuka Jakuba Bujaka – uczestnika polskiej wyprawy w Himalaje Garhwalu w 1939 r., podczas której 2 lipca on i Klarner weszli na dziewiczy wschodni szczyt Nanda Devi (7434 m), wówczas szósty co do wysokości zdobyty przez człowieka. Jan Lenczowski był pomysłodawcą i kierownikiem wyprawy „Nanda Devi East Expedition 2009”, której cel